

Szkółka



niedzielną

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Nowe Lato, dnia 1. Stycznia 1845.

Religia.

Szanuj Rodziców i miej o nich pieczę w starości.

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! tak zaczęli Ojcowie nasi każdą dobrą sprawę. Przykład ten zostawili nam w puściźnie. Nie pomiatajmy nim! owszem! naśladować go w szczerości serca, w imię Boga zaczniemy Szkółkę niedzielną!

Szanuj Ojca i Matkę! — jest to pierwsze przykazanie Boskie, do którego jest dołączona ta obietnica: „aby ci się dobrze działo i żyłeś długo na świecie.“ Dzieci są wielkimi dłużnikami swoich Rodziców. Kto zapomina o pieczy i miłości należnej Rodzicom, ten grzeszy przeciw najświętszej powinności każdego człowieka, i sam sobie rzuca ciernia i głogi na ścieżkę swojego życia, to jest: sam dobrowolnie ściąga na siebie niebłogosławieństwo Boskie. Ileż to trudów podjęli Rodzice około nas, nim nas wychowali! My byliśmy jedynym przedmiotem ich starań i troskliwości. Trudy i kłopoty w żywieniu nas, chowaniu, obmyślaniu sposobu do życia, niejednych nagięły do ziemi. Szanujcież więc ich sędziwość i poważajcie ich włosy osiwałe. Okazujcie im za-

wsze czułą wdzięczność i miłość; ale! nie w słowach tylko, jak upomina Jan ś., lecz w uczynku i prawdzie. Wdzięczność jest najpiękniejszą cnotą człowieka. Tak jeden sławny mąż powtarzał: „jakkolwiek mocno pragnę posiadać wszystkie cnoty, nie przecież bardziej i nie z większą usilnością, jak ażebym był wdzięczny.“ Choćżeście już dorośli, a choćbyście nawet i zestarzel, święcie szanujcie i bądźcie posłusznymi Rodzicom, gdy ich wam Bóg chowa; umiście przebaczać ich wadom i ułomnością, wypływającym z wieku i słabości; w nieszczęściu zaś ubóstwie, w chorobie i wszelkiej potrzebie, spieszcie im na ratunek i pomoc. Bo to jest wola Boga; od Boga samego na podporę, wsparcie i pociechę Rodzicom są dane dzieci. To zaś, co dzieci uczynią dobrego Rodzicom, nigdy zapomniane nie będzie. W tém jeszcze życiu Bóg dobre dzieci wynagradza, bo Jego błogosławieństwo spoczywa nad dziećmi, które z miłością doglądają i pielęgnują starych Rodziców, są pociechą i podporą w ich wieku sędziwym. Jeżeli więc macie, najmilejsi Bracia i Siostry, już zestarzałych Rodziców, bądźcie dla nich podporą! O jak to czułe modły zanoszą do Boga biedni Rodzice, otrzymujący wsparcie od swego syna lub córki,

gdy ich w pocie czoła zasłużonym groszem wspierają! Dajcie im więc — ale z miłości i przywiązania — co tylko dać możecie; choćbyście też sobie jakiej dogodności odmówili dla wsparcia Rodziców, tedy ta radość waszych sumień, i ta czułość Rodziców, błogosławiających wam, wszelkie przyjemności przewyższy. Nie opuszczajcie ich nigdy w potrzebie, a i w niebie czekać was będzie za to korona i w tém życiu błogosławieństwo. W ważnych zaś przedsięwzięciach, n. p. gdy które chce iść w służbę, lub takową zmienić, ożenić się, lub co podobnego, wtedy zasięgajcie ich rady, i nigdy za waszą namiętnością nie chódźcie, lecz za radą Rodziców; bo to są po Bogu najżyczliwsi wam Przyjaciele. A samo doświadczenie już ich wiele nauczyło. W téj mierze pomnijcie na przestrożę Ducha s.: „że posłuszeństwo jest lepsze niżli ofiara.“ O jak to was cieszyć będzie, kiedy swego czasu ukłękawszy na mogile Ojca i Matki, będziesz mógł mówić: „Dziękuję Ci Boże, żem się stał im pomocą i pociechą w starości,“ a takowi Rodzice nie przestaną w wieczności dla was błagać Boga o pomyślność i błogosławieństwo.

Niema lepszych i szczerzych przyjaciół na świecie,
Jak ma Ojca i Matkę każde czułe dziecko.
Nie wpływa tam interes, ale miłość czysta,
Niezmienna, niezachwiana, we wszystkich wieczyście.

Oby tylko statecznie dzieci ich słuchały!
Podług ich rad i przestroż życie urządziły!
Toby ich od przewinień wielu ubroniło
I tysiączne nieszczęścia od nich oddaliło.
Komu więc Pan Bóg jeszcze Ojca, Matkę,
ehowa,

Szanuj, i czyn, co mówią; bo to boska mowa.
Oni imieniem Boga cnotę w cię wpajają,
Boć cię na chwałę Jego świętą chować mają.
Szanujże ich, a w biedzie pomagaj, w starości

Ciesz, pielęgnuj, dogładaj, w dziecińskiéj miłości.

Sobie odejm od gęby, a daj twojéj Matce
Choćbyś mieszkał w pałacu, ona w biednéj chatce,
Nie wstydz się tam biedz do niéj, albo wziąć do siebie,
Inaczéj, choćes bogacz, nie byłbyś z nią w Niebie.

Ze jest wolą Boga, aby dzieci pielęgnowały swoich Rodziców, zwłaszcza w starości, prócz licznych a może tysiącznych historyj, poczynawszy od Józefa i Jakuba, świadczących, że rozdzielone i nieznające dzieci Rodziców, w potrzebie prawie cudownie z rozporządzenia boskiego znalazły się, nie na co zapewne, tylko na świadczenie wzajemnej pociechy i pomocy, jakiej nikt zastąpić nie może z równą czułością — na dopełnienie piérwszój przyrodzenia powinności — tu może za dowód posłużyć i ta, którój nasi przodkowie byli świadkami.

Gdy Biskup przemyslski razu jednego po nabożeństwie wrócił do pałacu, zastał niewiastę ubogą, w biednéj, podartéj, wiejskiéj katanie, już siwizną pokrytą, a tak osłabioną, że prawie umierała — tylko te dwa słowa wyrzekła: „miłosierdzia, miłosierdzia!“ i padła omdlała. Kazał ją zanieść na łóżko i przywołać lekarza. Dwa dni zostawała bez przytomności, trzeciego dnia mowę i zmysły zyskała; to polepszenie wziął lekarz za znak bliżsiéj śmierci. Sam Biskup chciał ją przysposobić do śmierci. „Bóg przeznaczył jéj oczywiście,“ rzekł, „dom mój za ostatnią w tém życiu gospodę; muszę więc sam ją opatrzeć w daleką podróż, w którą się wybiera.“ Przyszedłszy, wśród rozmowy zapytał: „Któż jesteś, i gdzie byłaś dotąd?“ — „Nie jestem, a przynajmniej nie byłam niegdys, czém się być zdaje,“ odpowiedziała; „wiosna dni moich spłynęła w szczęściu, bogactwie, wol-

ności; byłam Panią, byłam żoną, byłam matką; lecz dalsze lata zgarnęło sierotwo, nędza i niewola. Oto właśnie trzydzieści lat temu, w tém mieście Przemyślu, w cerkwi, poległ mój mąż.“ — „Jak się zwał twój mąż?“ przerwał ciekawie Biskup. — „Cóż pomoże, choć powiem imię jego,“ rzekła, „już nieraz je mówiłam, gdy wstąpiłam na ruską ziemię, a nikt mi wierzyć nie chce.“ — „Mów tylko śpiesznie,“ powiedział Biskup. — „Małachowski“ wyrzekła. — „Wielki Boże!“ zawołał Biskup: „a syna czy miałas?“ — „Miałam jednaka,“ odpowiedziała, „ni on przeniósł się do wieczności. Widziałam go nieraz we śnie między Aniołami. Janek mój miły! Janek mój jedyny!“ — „Matko!“ krzyknął Biskup, i ręce jej ze łzami całować począł. — „Ach Boże, sen to czy mara?“ odezwi się chora! „Jazby jeszcze miała syna?“ — „Tak jest,“ rzecze Biskup, „ja syn twój, a ty matka moja! Bóg wszechmocny, który cię tu przywiódł, i mnie cudownie zachował.“

Biskup w samą rzecz był owym ośmioletnim Jankiem Małachowskim, gdy Tatarzy ojca zabili, i toż o synku w tłumie myśleli, a matkę w niewolę zabrali. Ukrył się chłopczyk; z miłosierdzia posyłany do szkół, został Biskupem przemyskim, później chełmińskim. Matka przyszła do zdrowia, i jeszcze dwadzieścia lat w spokojności u syna wielbiła Boga, między innymi i te uczucia z Psalmu 84 powtarzając:

Oto czas, Panie! przyszedł pożądanym,
Gdy błogosławisz Twój lud ukochany,
Kończysz niewolę plemienia całego
Jakubowego.

Odpuściłeś nam nasze nieprawości,
Pokryłeś swoim miłosierdziem złości,
Twój sprawiedliwy gniew zaspokojony
Na wszystkie strony.

Chciej nas Twą łaską na zawsze okrywać,
I więcej na nas nigdy się nie gniewać,
Gniewem, którym Ty nie nawykł do wieka
Karać człowieka.

Ty nas ożywić masz nędzą zmorzone,
Ty uweselić w smutku zanurzone.
Okaz Twą litość, niechaj łaskę znamy,
Któręj czekamy.

Ale na cóż mi prośbą Pana klócić?
On sam wie lepiej, jak nas ma obrócić,
Chciejmy Go słuchać, a On zawsze powi:
Pokój ludowi.

Tym, którzy będą życia niewinnego,
Tym, którzy z serca garną się do Niego,
Co Go się boją, przemieszka z takimi
Sława na ziemi.

Litość i prawda zejda się umyślnie,
Z sprawiedliwością pokój się uściśnie,
Prawdę da ziemia, sprawiedliwość z góry
Spuszczą nam chmury.

Pan da dostatek, i ziemia bogata
Przyniesie ludziom najobfitsze lata,
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Obok z nim będzie.

Rozmaitości.

Rozmowa między Stachem, Michałem
i Gościnyem o wstrzemięźliwości.

Stach: A do stu katów, cóż wam się to stało, Michałe, że nie pod wiechą? —

Michał: Wej, jużci znowu zawadzacie.

— St.: A jakże nie zawadzić, kiedy was widzę już o tym czasie ku domowi. Dawniej toście zmierzchem dopiero wychodzili z miasta; a tu dopiero po Literackiej, i wy już na moście. Ale, żart na stronę, po co się tak dzisiaj spieszycie do domu?

— Mich.: I, dyć już człeka i wstyd pod tę wiechę lazić. — St.: A dawniej, toście tylko pod nią przesiedzieli i nie raz i Mszą świętą przespali! — Mich.: Bywałoć tak poniekąd; człek przyszedł rano do miasta, spotkał się z tym i owym, poszedł na kieliszek, gadu gadu, w głowie zaszumiało,

i po cóż tam było chodzić do kościoła. Przespało się z drugimi nabożeństwo; bo i szynkarz lał chojnie, i gdy kramy zamknięto, on też z przodu zamknął szynkownią, a z podwórza stała otworem. Nie miałoć to tak podobno bywać; aleć ludzie umieją objechać prawo na papierze. Żona nie chciała mnie więcęć po sół posęłać, bo się nieraz wydarzyło, żem jęj i nie przyniósł, a pijany powrócił, niekiedy dopiero w poniedziałek rano. — St.: Ha, ha, już ja się to dorozumiewam; pewnie was nieszczęście spotkało, że musieliście wytrzeźwieć pod ratuszem, a wreszcie i kumorne miejskiemu zapłacić? co? nie? — Mich.: Wy tak człeka macacie, jak Ksiądz na spowiedzi. I to się czasem zdarzyło; wstyd mnie oto samego, żem się tak bardzo zapominał. — St.: Nie bez kozeryć to! musiał wam jednak ktoś napluć w kaszę. — Mich.: Oj co napluł to napluł. Kiedyć już do tego przyszło, to i powiem; oto na świętą Katarzynę poszedłem do Brodnicy; bo powiadano, że tam Biskup będzie. Był, kumotrze, był; i jak zaczął na pijaków gadać i chwytac za serce, tom się wam tak rozbeczał jak bóbr; i to nie ja sam, cały kościół płakał. Wielu, bardzo wielu, wyrzekło się wódki i araku, i zapisało się do Bractwa wstrzemięźliwości pod opieką Najświętszjej Maryi Panny. — St.: I wy też? — Mich.: O! nie! ja się bałem; ale co ma przyjść, to przyjdzie. Chciałem wprzódę spróbować, jak mi to bez wódki będzie. Późno przyszedłem do domu, bo i nabożeństwo późno się skończyło. Nie wychodziłem też z ko-

ścioła, bo i Biskup nie wychodził, a nie mogłem się na niego napatrzeć. — St.: Toście cały dzień nie jedli? — Mich.: Nu nie! dyć i Biskup pewnie nie jadł, boć nie wiem kiedy. Jak wszedł rano do kościoła, to dopiero po Nieszporach wyszedł. Późno więc w wieczór wróciłem do domu. Moja już spała; zacząłem pukać; a ona długo mi się nie odezwała, bo myślała, że będę robił breweryę, jak zwykle. Ale jak zmiarkowała, że mi się język nie płacze, jak pchła wyskoczyła z łóżka, otworzyła, mile mnie przywitała, zrobiła ogień i smaczną mi sporządziła wieszczką. Nie wiem, co mi się stało, że się z radości rozplakałem, tak mi się miło zrobiło na sercu. Spostrzegła to ona i zapytała się: czemu ja to płaczę? Opowiedziałem jęj, co się stało i co zamyslam. Jeszczem był opowiadania nie skończył, a ta jak mnie uchwyci za szyję, jak mnie zacznę ścisnąć, całować, że już wam się wypowiedzieć nie mogę. — St.: Oj to bardzo wierzę, ona też czyściec wycierpiała przez wasze pijaństwo; ale cóż dalej? — Mich.: W święty Andrzėj przychodzę do naszego kościoła, a tu znowu Biskup, jakby mnie ściagał. — St.: To i u was był we Wyškoci? — Mich.: A nu był! i nazajutrz jeszcze. Nie mogłem się już oprzec Jego mowie, wyrzekłem się na zawsze gorzałczyska i araku, i jak się tam to wszystko zowie, i dobrze mi jest. Mam pokój w domu i w duszy, a gdy wypiję szklanę piwa, to mi teraz lepiej smakuje jak dawniej karólkowa.

(Dokończenie nastąpi.)

W księgarniach Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie są każdego czasu do nabycia:
Książeczki wpisowe dla Bractwa wstrzemięźliwości,
 w polskim i niemieckim języku; 100 eksemplarzy 15 sgr., czyli 3 złp.

Pić, czy nie pić. Rozmowa między Kazimierzem i Janem o skutkach pijaństwa i o korzyściach Bractwa wstrzemięźliwości. 100 eksemplarzy 15 sgr., czyli 3 złp.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)